

The background of the cover features three individuals in full-body white hazmat suits with hoods and respirators, walking towards the viewer in a dimly lit, blue-tinted environment. The suits appear to be made of a shiny, possibly plastic or rubberized material. The overall atmosphere is mysterious and ominous.

DEAN  
KOONTZ

TAJEMNICA, KTÓRA

ZAGRAŻA LUDZKOŚCI

OCZY  
CIEMNOŚCI

ALBATROS

Tytuł oryginału:  
THE EYES OF THE DARKNESS

Copyright © 1981, 1996 by the Koontz Living Trust  
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2020  
Polish translation copyright © Robert Waliś (rozdziały 1–19) & Maria  
Gębicka-Frać (rozdziały 20–40) 2020

Redakcja: Marta Gral

Zdjęcia na okładce: Design Projects/Shutterstock.com

Projekt graficzny okładki: Kasia Meszka

*Wydawca*

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.  
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa  
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



# 1

SZEŚĆ MINUT PO PÓŁNOCY we wtorek, gdy Tina Evans wracała z wieczornej próby do nowego przedstawienia, zobaczyła swojego syna Danny'ego w samochodzie nieznajomej osoby. Tylko że Danny nie żył od ponad roku.

Dwie przecznice od domu zatrzymała się w całodobowym supermarkecie, żeby kupić mleko i bochenek razowego chleba. Zaparkowała w mgiełce żółtego światła lampy sodowej obok lśniącego kremowego chevroleta kombi. Chłopiec siedział na przednim siedzeniu pasażera i czekał na kogoś, kto wszedł do sklepu. Tina zobaczyła tylko profil, ale od razu go rozpoznała i z bólem westchnęła.

Danny...

Chłopiec miał mniej więcej dwanaście lat, tak samo jak Danny. Miał takie same gęste ciemne włosy, podobny nos i równie delikatną linię szczęki.

Wyszeptała imię syna, jakby bała się, że jeśli podniesie głos, spłoszy tę ukochaną zjawę.

Nie zdając sobie sprawy z tego, że jest obserwowany, chłopiec uniósł dłoń do ust i przygryzł knykieć kciuka,

co Danny zaczął robić mniej więcej rok przed śmiercią. Bezskutecznie próbowała go od tego odzwyczaić.

Obserwując chłopca, doszła do wniosku, że podobieństwo do jej syna nie może być zwykłym przypadkiem. Nagle zaschło jej w ustach, a serce szybciej załomotało w piersi. Wciąż nie pogodziła się ze śmiercią swojego jedynego dziecka, ponieważ nie chciała – i nawet nie próbowała – się z nią pogodzić. Uchwyciwszy się podobieństwa tego chłopca do Danny'ego, mogła łatwo poddać się fantazji, że nigdy go nie straciła.

A może... może on jest naprawdę Dannym? Dlaczego nie? Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym mniej szalone się to wydawało. W końcu nigdy nie widziała zwłok syna. Policjanci i pracownicy zakładu pogrzebowego powiedzieli, że ciało było tak straszliwie okaleczone, że nie powinna go oglądać. Przerazona i przytłoczona bólem, posłuchała ich rady i pogrzeb odbył się przy zamkniętej trumnie. Ale być może pomylili się przy identyfikacji ciała. Może Danny wcale nie zginął w wypadku. Może doznał tylko lekkich obrażeń głowy, które spowodowały... amnezję. Właśnie tak. Amnezję. Możliwe, że oddalił się od rozbitego busa i ktoś znalazł go wiele kilometrów od miejsca wypadku, bez żadnych dokumentów, a on nie mógł powiedzieć, kim jest ani skąd pochodzi. Tak mogło być, prawda? Znała podobne przypadki z filmów. Jasne. Amnezja. A jeśli tak, to mógł trafić do rodziny zastępczej i rozpocząć nowe życie. A teraz siedzi w tym kremowym chevrolecie kombi, bo sprowadziło go do niej przeznaczenie i...

Chłopiec zorientował się, że ktoś go obserwuje, i odwrócił się w jej stronę. Wstrzymała oddech, gdy powoli

obrócił głowę. Kiedy spojrzeli na siebie przez dwie szyby, w dziwnym żółtym świetle, odniosła wrażenie, że przenikają wzrokiem ogromną otchłań przestrzeni, czasu i losu. Ale fantazja po chwili się rozwiała, ponieważ to nie był Danny.

Oderwała od niego wzrok i przyjrzała się swoim dłoniom, które tak kurczowo zaciskała na kierownicy, że aż czuła ból.

– Cholera.

Była na siebie zła. Uważała się za twardą, zaradną, rozsądną kobietę, która potrafi sobie poradzić ze wszystkim, co przynosi życie, dlatego niepokoiło ją, że wciąż nie może się pogodzić ze śmiercią Danny'ego.

Po pogrzebie, kiedy minął pierwszy szok, jakoś radziła sobie z traumą. Stopniowo, dzień po dniu, tydzień po tygodniu, pozostawiała syna za sobą, ze smutkiem i poczuciem winy, ze łzami i mnóstwem goryczy, ale także ze stanowczością i determinacją. W ciągu ostatnich kilku lat znacząco awansowała zawodowo i traktowała ciężką pracę jak morfinę, która miała łagodzić ból do czasu pełnego zabliznienia rany.

Ale kilka tygodni temu znów zaczęła popadać w ten straszny stan, w którym znalazła się tuż po otrzymaniu wieści o wypadku. Z całą mocą podsycala w sobie irracjonalne wyparcie. Ponownie dała się opętać dręczącemu przecuciu, że jej dziecko żyje. Czas powinien odsunąć od niej tę udrękę, ale okazało się, że w swojej żałobie zatoczyła pełny krąg. Ten chłopiec w chevrolecie to nie pierwsze dziecko, które wzięła za Danny'ego. W ciągu ostatnich tygodni widywała utraconego syna w innych samochodach, na mijanych szkolnych boiskach, na uli-

cach, w kinach.

Poza tym ostatnio wielokrotnie miała ten sam sen, w którym Danny żył. Za każdym razem po przebudzeniu przez kilka godzin nie potrafiła stawić czoła rzeczywistości. Prawie uwierzyła, że sen jest przepowiednią tego, że Danny kiedyś do niej wróci, że jakimś cudem przeżył wypadek i już niedługo znów znajdzie się w jej objęciach.

To była ciepła i cudowna fantazja, ale Tina nie była w stanie długo jej podtrzymać. Chociaż zawsze wypierała ponurą prawdę, ta w końcu dochodziła do głosu i brutalnie sprowadzała ją na ziemię, zmuszając do zaakceptowania tego, że jej sen nie jest proroczy. Mimo to wiedziała, że kiedy znów jej się przyśni, odnajdzie w nim nową nadzieję, jak wiele razy wcześniej.

Tak nie powinno być.

To chore, zganiła się w myślach.

Zerknęła na samochód i zauważyła, że chłopiec wciąż na nią patrzy. Ponownie wbiła wzrok w swoje zaciśnięte dłonie i zdołała oderwać je od kierownicy.

Smutek może doprowadzić człowieka do obłądu. Znała tę mądrość i w nią wierzyła, lecz nie zamierzała pozwolić, by spotkało ją coś takiego. Będzie twarda i nie straci kontaktu z rzeczywistością, nawet najbardziej nieprzyjemną. Nie może sobie pozwolić na nadzieję.

Kochała Danny'ego z całego serca, ale on odszedł. Rozzerwany i zmiażdżony w wypadku busa razem z czternastoma innymi chłopcami, jedna z ofiar w większej tragedii. Okaleczony tak, że nie dało się go rozpoznać. Martwy.

Zimny.

Rozkładający się.

W trumnie.

Pod ziemią.

Na zawsze.

Jej dolna warga zadrżała. Chciała się rozplakać, potrzebowała tego, ale powstrzymała łzy.

Chłopiec w chevrolecie przestał się nią interesować. Znów z wyczekiwaniem patrzył na witrynę sklepu spożywczego.

Tina wysiadła ze swojej hondy. Wieczór był przyjemnie chłodny i suchy, jak to na pustyni. Wzięła głęboki oddech i weszła do sklepu, gdzie lodowate powietrze przeszło ją do szpiku kości, a fluorescencyjne światło było zbyt jasne i zimne, by podsycać fantazje.

Kupiła beztłuszczowe mleko i bochenek cienko krojonego razowego pieczywa przygotowanego z myślą o osobach na diecie; każda porcja zawierała o połowę mniej kalorii niż zwykła kromka. Już nie była tancerką, teraz pracowała przy produkcji spektakli, ale wciąż czuła się najlepiej – fizycznie i psychicznie – gdy ważyła tyle samo co w czasach występów scenicznych.

Pięć minut później była już w swoim skromnym parterowym domu w spokojnej dzielnicy. Drzewa oliwne i koronkowe krzewy poruszały się leniwie w słabym wietrze pustyni Mojave.

W kuchni przyrządziła dwa tosty z cienką warstwą masła orzechowego, nalała sobie szklanek mleka i usiadła przy stole.

Tosty z masłem orzechowym były jedną z ulubionych przekąsek Danny'ego, nawet kiedy był jeszcze mały i mocno grymasił przy jedzeniu. Ale ciągle prosił o „tosty orzechowe”.

Kiedy Tina zamknęła oczy i zaczęła gryźć tosta, znów

zobaczyła syna – trzylatka z ustami i brodą usmarowanymi masłem orzechowym – wołającego z szerokim uśmiechem: „Tości oziechowe, plosię”.

Gwałtownie otworzyła oczy, ponieważ obraz był zbyt żywy, bardziej jak wizja, a nie wspomnienie. W tej chwili nie chciała tak wyraźnie go pamiętać.

Ale było już za późno. Serce ścisnęło jej się w piersi, dolna warga znów zadrgała i Tina oparła się głową o blat. Z oczu pociekły jej łzy.

□ □ □

TEJ NOCY ZNÓW ŚNIŁO SIĘ JEJ, że Danny żyje. Jakimś cudem. Gdzieś. Żyje. I jej potrzebuje.

Stał na skraju bezdennej przepaści, a ona znajdowała się po przeciwnej stronie i patrzyła na niego ponad potężną rozpadliną. Danny wołał ją po imieniu. Był samotny i wystraszony. Cierpiała, bo nie wiedziała, jak go dosięgnąć. Tymczasem niebo błyskawicznie ciemniało; potężne burzowe chmury, podobne do zaciśniętych pięści niebiańskich olbrzymów, wyciskały z dnia resztki światła. Wołanie Danny’ego i jej odpowiedzi stawały się coraz bardziej piskliwe i rozpaczliwe, ponieważ oboje wiedzieli, że muszą dosięgnąć się przed zmrokiem, w przeciwnym razie stracą się na zawsze. Nadchodząca noc niosła ze sobą coś groźnego dla Danny’ego, coś, co miało go pochwytać, gdyby został sam po zmierzchu. Nagle niebo przecięła błyskawica, a po chwili huknął grzmot i noc ogarnął jeszcze głębszy mrok, nieskończona i idealna czerń.

Tina Evans usiadła na łóżku, przekonana, że usłyszała w domu jakiś hałas. To nie był grzmot, który jej się przy-



śnił. Odgłos pojawił się, kiedy już się budziła, i był prawdziwy, a nie wyobrażony.

Wyteńczyła słuch, gotowa odrzucić pościel i wyslizgnąć się z łóżka. Panowała cisza.

Stopniowo ogarnęły ją wątpliwości. Rzeczywiście ostatnio była nerwowa. Nie po raz pierwszy wydawało jej się, że ktoś krąży po domu. W ciągu ostatnich dwóch tygodni kilka razy brała pistolet ze stolika nocnego i starannie przeszukiwała wszystkie pomieszczenia, ale nikt nie znalazła. Ostatnio jej życie, zarówno prywatne, jak i zawodowe, dostarczało jej stresu. Może to naprawdę był huk grzmotu z jej snu.

Przez kilka minut zachowywała czujność, ale noc była tak spokojna, że w końcu musiała przyznać, że jest sama. Serce Tiny uspokoiło się i opadła na poduszkę.

W takich chwilach żałowała, że już nie jest z Michałem. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie, że leży obok niego, szuka go ręką w ciemności i dotyka, opiera się o niego i znajduje schronienie w jego objęciach. Pocieszyłby ją, uspokoił i wkrótce by zasnęła.

Oczywiście gdyby ona i Michael teraz znaleźli się razem w łóżku, wyglądałoby to zupełnie inaczej. Wcale by się nie kochali, tylko kłócili. On opierałby się jej czułościom i próbował ją zniechęcić, wszczynając sprzeczkę. Zaczęłoby się od jakiegoś drobiazgu, a potem prowokowałyby ją, aż zmieniłoby się to w małżeńską wojnę. Tak się działo w ostatnich miesiącach ich wspólnego życia. Wprost kipiał wrogością i stale szukał pretekstów, by wyładować na niej złość.

Kochała go do samego końca, więc rozpad ich związku ranił ją i smucił. Ale zarazem odetchnęła z ulgą, gdy

wreszcie się zakończył.

Straciła dziecko i męża w ciągu jednego roku, najpierw mężczyznę, potem chłopca: syna zabrała śmierć, męża porwał wiatr zmian. W ciągu dwunastu lat małżeństwa stała się inną, bardziej złożoną osobą niż w dniu ślubu, podczas gdy on w ogóle się nie zmienił i nie podobała mu się kobieta, jaką stała się Tina. Na początku, jako młodzi kochankowie, dzielili się wszystkimi detalami codziennego życia – triumfami i porażkami, radościami i frustracjami – ale w dniu rozwodu byli sobie całkowicie obcy. Chociaż Michael wciąż mieszkał w tym samym mieście, zaledwie kilometr od niej, w pewnym sensie był równie daleki i nieosiągalny jak Danny.

Westchnęła z rezygnacją i otworzyła oczy.

Już nie była śpiąca, ale wiedziała, że powinna wypoć. Rano musiała być rześka i czujna.

Jutro czekał ją jeden z najważniejszych dni w życiu: trzydziesty grudnia. W innych latach ta data niczym szczególnym się nie wyróżniała, ale tak się złożyło, że od tego trzydziestego grudnia zależała cała jej przyszłość.

Przez piętnaście lat, od osiemnastych urodzin, które świętowała dwa lata przed wyjściem za mąż za Michaela, Tina Evans mieszkała i pracowała w Las Vegas. Rozpoczęła karierę tancerki w Lido de Paris, gigantycznej rewii wystawianej w hotelu Stardust. Lido był jednym z tych pełnych przepychu spektakli, jakich nie da się obejrzeć nigdzie na świecie poza Vegas, ponieważ tylko tam można rok po roku wystawiać przedstawienia kosztujące miliony dolarów, nie troszcząc się o zyski. Wydawano tak wielkie sumy na wyszukaną scenografię i stroje, a także na liczną obsadę i obsługę, że kierownictwo hotelu było

zazwyczaj zadowolone, jeśli sprzedaż biletów i drinków pokrywała koszt spektaklu. W końcu, mimo że rewia była fantastyczna, pełniła tylko funkcję wabika, który miał co wieczór przyciągnąć do hotelu kilka tysięcy ludzi. Wędrując między wejściem a salą widowiskową, tłum mijał stoliki do gry w kości, blackjacka i ruletkę oraz rzędy automatów, i to właśnie one zapewniały prawdziwe zyski. Tina lubiła tańczyć w rewii i występowała w niej przez dwa i pół roku, dopóki nie dowiedziała się, że jest w ciąży. Zrobiła sobie przerwę na urodzenie Danny'ego, a potem spędziła z nim w domu kilka pierwszych miesięcy. Kiedy Danny skończył pół roku, zaczęła ćwiczyć, by wrócić do dawnej formy, i po trzech miesiącach harówki dostała angaż w nowym spektaklu w Las Vegas. Udawało jej się łączyć rolę dobrej tancerki i dobrej matki, chociaż nie zawsze było to łatwe. Kochała Danny'ego i lubiła swoją pracę, więc taka podwójna kariera jej służyła.

Ale pięć lat temu, po dwudziestych ósmym urodzinach, zaczęła zdawać sobie sprawę, że pozostało jej najwyżej dziesięć lat występów na scenie, postanowiła więc zmienić zawód, aby w wieku trzydziestu ośmiu lat nie zostać na lodzie. Zatrudniła się jako choreografka w drugorzędnej hotelowej rewii, taniej imitacji Lido, a z czasem zaczęła się również zajmować kostiumami. Pracowała przy kilku większych spektaklach, a także w niewielkich salach widowiskowych mieszczących czterystu albo pięciuset widzów, w podrzędnych hotelach o ograniczonym budżecie na występy artystyczne. W końcu podjęła się reżyserowania rewii, a przy kolejnej pracowała także jako producentka. Konsekwentnie wyrabiała sobie nazwisko w hermetycznej branży rozrywkowej Las Vegas i wierzy-

ła, że jest o krok od wielkiego sukcesu.

Niemal rok temu, wkrótce po śmierci Danny'ego, zaproponowano jej, by została reżyserką i współproducentką olbrzymiego przedstawienia o dziesięciomilionowym budżecie, które miało zostać wystawione w mieszczącej dwa tysiące widzów głównej sali widowiskowej Golden Pyramid, jednego z największych i najbardziej luksusowych hoteli przy Strip. Początkowo nie mogła się pogodzić z tym, że taka cudowna okazja pojawiła się, zanim zdążyła opłakać syna, zupełnie jakby los był tak płytki i nieczuły, że postanowił zrekompensować jej śmierć dziecka wymarzonym zleceniem. Ale chociaż była zgorzkniała i przygnębiona, chociaż czuła się pusta i bezużyteczna – a może właśnie dlatego – postanowiła podjąć to wyzwanie.

Nowy spektakl nosił tytuł *Magyck!*, ponieważ pomiędzy numerami tanecznymi na scenie występowali iluzjoniści, a produkcja charakteryzowała się wyszukаныmi efektami specjalnymi i opowiadała o zjawiskach nadnaturalnych. To nie Tina wymyśliła dziwny zapis tytułu, ale opracowała większą część programu i była zadowolona z końcowego efektu. A także wyczerpana. Cały ten rok był karuzelą zlewających się w jedno dni, podczas których pracowała po dwanaście albo czternaście godzin, bez urlopu i niemal bez wolnych weekendów.

Mimo nawału pracy wciąż z trudem radziła sobie ze stratą Danny'ego. Miesiąc temu odniosła wrażenie, że po raz pierwszy zaczyna przewyżczać smutek. Była w stanie myśleć o synu bez łez i odwiedzać jego grób bez napadów przytłaczającego żalu. Czuła się całkiem nieźle, a nawet dopisywał jej humor. Wiedziała, że nigdy nie zapomni Danny'ego, uroczego dziecka, które było dla niej tak

ważne, ale czuła, że już nie będzie musiała budować swojej przyszłości wokół olbrzymiej wyrwy, jaka powstała w jej życiu. Rana wciąż była delikatna, ale zasklepiła się.

Tak uważała miesiąc temu. Była coraz bliższa pogodzenia się ze swoją stratą, lecz jakieś dwa tygodnie temu pojawiły się nowe sny, znacznie gorsze niż te bezpośrednio po śmierci Danny'ego.

Być może to obawy, jak publiczność przyjmie spektakl, sprawiły, że powróciły lęki związane z Dannym. Za niecałe siedemnaście godzin – trzydziestego grudnia o godzinie dwudziestej – w hotelu Golden Pyramid miała się odbyć specjalna premiera *Magyck!*, na którą zaproszono tylko VIP-ów, a następnego wieczoru, w sylwestra, przedstawienie obejrzą zwykli widzowie. Jeśli odbiór będzie pozytywny, na co Tina liczyła, nie będzie się musiała martwić o swoją finansową przyszłość, ponieważ umowa zapewniała jej dwa i pół procent od obrotu powyżej pięciu milionów dolarów; oczywiście nie wliczano w to sprzedaży alkoholu. Jeżeli spektakl odniesie sukces i będzieapełniał salę widowiskową przez kolejne cztery albo pięć lat – co czasami zdarza się w Vegas – Tina zostanie multimilionerką. Jeśli spektakl zrobi klapę i nie spodoba się publiczności, Tina wróci do pracy w małych salach. Show-biznes to bezlitosna branża.

Nic dziwnego, że dręczył ją niepokój. Obsesyjny strach przed włamywaczem, niespokojne sny o Dannym, powrót napadów smutku – wszystko to mogło mieć swoje źródło w obawach o powodzenie spektaklu. Jeśli tak było, objawy powinny ustąpić wkrótce po tym, jak wyjaśnią się dalsze losy przedstawienia. Musiała wytrzymać jeszcze tylko kilka dni, a kiedy odzyska wględny spokój, będzie

kontynuowała proces uzdrowienia.

Na razie koniecznie powinna się wyspać. Na dziesiątą rano umówiła się z dwoma agentami zajmującymi się organizacją wyjazdowych występów, którzy rozważali zarezerwowanie ośmiu tysięcy biletów na spektakl w ciągu pierwszych trzech miesięcy jego obecności na afiszu. O trzynastej cała obsada i techniczni spotykali się na próbie generalnej.

Poprawiła poduszki, ułożyła kołdrę i obciągnęła krótką koszulę nocną. Próbowiła się odprężyć, zamykając oczy i wyobrażając sobie nocne fale łagodnie obmywające srebrzystą plażę.

Łup!

Gwałtownie usiadła.

Coś się przewróciło w innej części domu. To musiał być duży przedmiot, ponieważ usłyszała ten odgłos przez ściany.

Cokolwiek to było... nie upadło tak po prostu. Zostało potrącone. Ciężkie przedmioty nie przewracają się same z siebie w pustych pomieszczeniach.

Przechyliła głowę, wyciągając słuch. Po chwili usłyszała kolejny – cichszy – dźwięk. Nie zdążyła zidentyfikować jego źródła, ale miała wrażenie, że został rozmyślnie stłumiony. Tym razem nie wymyśliła sobie zagrożenia. Ktoś naprawdę był w domu.

Usiadła na łóżku i włączyła lampkę. Otworzyła szufladę nocnego stolika. Pistolet był naładowany. Odbezpieczyła go.

Przez chwilę nasłuchiwała.

W kruchej ciszy pustynnej nocy wyobrażała sobie, że włamywacz również nasłuchuje jej odgłosów.

Wstała z łóżka i włożyła kapcie. Trzymając broń w prawej dłoni, cicho podeszła do drzwi sypialni.

Rozważała zadzwonienie na policję, ale bała się, że wyjdzie na idiotkę. A jeśli przyjadą na sygnale i nikogo nie znajdą? Gdyby w ciągu ostatnich dwóch tygodni wzywała policję za każdym razem, gdy wydawało jej się, że ktoś chodzi po domu, już dawno uznaliby ją za pomyloną. Duma nie pozwalała jej ośmieszyć się przed dwójką gliniarzy macho, którzy skwitowaliby jej obawy uśmiechem, a potem, nad pączkami i kawą, stroiliby sobie z niej żarty. Postanowiła samodzielnie przeszukać dom.

Wycelowwała w sufit i wsunęła pocisk do komory.

Wzięła głęboki oddech, otworzyła drzwi i ostrożnie wyszła na korytarz.

## 2

PRZESZUKAŁA CAŁY DOM, OPRÓCZ dawnego pokoju Danny'ego, ale nie znalazła żadnego włamywacza. Miała wrażenie, że wolałaby odkryć kogoś czającego się w kuchni albo przykucniętego w szafie, niż zaglądać do tego ostatniego pomieszczenia, w którym zadomowił się smutek. Nie miała jednak wyboru.

Nieco ponad rok przed śmiercią Danny przeprowadził się do pokoju w innej części niewielkiego domu, z dala od głównej sypialni. Wkrótce po dziesiątych urodzinach poprosił o więcej przestrzeni i prywatności, niż miał do dyspozycji w swoim dotychczasowym malutkim pokoju. Michael i Tina pomogli mu przenieść jego rzeczy do nowego; zabrali stamtąd kanapę, fotel, stolik oraz telewizor i umieścili je w pomieszczeniu, które dotychczas zajmował.

Tina była przekonana, że Danny wiedział o nocnych kłótniach w ich sypialni, która sąsiadowała z jego pokojem, i dlatego zaprzagnął się przenieść, aby nie słyszeć tych sprzeczek. Ona i Michael jeszcze wtedy na siebie nie krzyczeli; spierali się normalnymi głosami, czasem nawet



szeptem, ale Danny zapewne słyszał wystarczająco dużo, by wiedzieć, że mają problemy.

Żałowała, że musiał to odkryć, ale nie porozmawiała z nim na ten temat, niczego mu nie wytłumaczyła ani nie zdobyła się na słowa otuchy. Po pierwsze, nie wiedziała, co mogłaby powiedzieć. Z pewnością nie mogła podzielić się z nim swoją oceną sytuacji: „Danny, kochanie, nie przejmuj się niczym, co usłyszałeś przez ścianę. Twój ojciec po prostu przechodzi kryzys tożsamości. Ostatnio zachowuje się jak osioł, ale mu to przejdzie”. Nie chciała opowiadać chłopcu o swoich problemach z jego ojcem, bo uważała, że oddalili się od siebie tylko tymczasowo. Kochała męża i była przekonana, że siła jej miłości wystarczy, by odbudować ich małżeństwo. Sześć miesięcy później byli już w separacji, a po kolejnych pięciu rozwiedli się.

Teraz, koniecznie chcąc zakończyć poszukiwania włamywacza – którego najwyraźniej tylko sobie ubzduriała, jak tych, których ostatnio tropiła – otworzyła drzwi do pokoju Danny’ego. Zapaliła światło i weszła do środka.

Pusto.

Trzymając pistolet przed sobą, podeszła do szafy, zawahała się, a następnie odsunęła drzwi. Nikt się tutaj nie ukrywał. Mimo tego, co usłyszała, była w domu sama.

Kiedy wpatrywała się w zawartość zatechłej szafy – buty Danny’ego, jego dżinsy i inne spodnie, koszule, swetry, niebieską czapkę baseballową Dodgersów, mały niebieski garnitur, który zakładał na specjalne okazje – poczuła, że ściska jej się gardło. Szybko zasunęła drzwi i oparła się o nie plecami.

Chociaż od pogrzebu upłynął ponad rok, nie była w

stanie pozbyć się rzeczy syna. Miała wrażenie, że ich oddanie byłoby jeszcze smutniejsze i bardziej ostateczne niż patrzenie na trumnę opuszczaną do grobu.

Zachowała nie tylko jego ubrania: cały jego pokój pozostał w niezmienionym stanie. Łóżko było starannie zaścielone, a na szerokiej ramie szczytowej stało kilka figurek postaci z filmów science fiction. Ponad sto książek w miękkiej oprawie, uporządkowanych alfabetycznie, zajmowało pięć półek regału. W kącie stało biurko; jego jedną połowę pokrywały równo poukładane tubki z klejem, miniaturowe buteleczki farb emaliowych w różnych kolorach oraz rozmaite narzędzia modelarskie, a druga połowa była pusta, jakby czekała, aż Danny zabierze się do pracy. W gablotce stało dziewięć modeli samolotów, a trzy kolejne wisiały pod sufitem. Ściany były ozdobione równomiernie rozmieszczonymi plakatami – trzy gwiazdy koszykówki, pięć potworów z horrorów – które chłopiec starannie porozwieszał.

W odróżnieniu od wielu dzieci w jego wieku, przywiązywał dużą wagę do porządku. Szanując jego przywiązanie do schludności, Tina po śmierci syna poprosiła panią Neddler, sprzątaczkę, która przychodziła do nich dwa razy w tygodniu, żeby odkurzała jego pokój, jakby nic się nie stało. Jak zwykle był nieskazitelnie czysty.

Patrząc na zabawki i małe skarby zmarłego chłopca, Tina uświadomiła sobie, nie pierwszy raz, że dla własnego zdrowia psychicznego nie powinna zmieniać tego pomieszczenia w muzeum. Ani w miejsce kultu. Dopóki niczego nie zmieniała, mogła karmić się nadzieją, że Danny nie zginął, że tylko wyjechał i wkrótce wróci do swojego dawnego życia. Nagle przeraziło ją, że nie potrafi opróż-

nić tego pokoju; po raz pierwszy odniosła wrażenie, że to nie tylko oznaka słabości, ale także poważnej choroby umysłowej. Musiała pozwolić mu odejść. Rozumiała, że jeśli chce kiedykolwiek przestać o nim śnić i zapanować nad smutkiem, powinna rozpocząć terapię tutaj, w tym pokoju, pokonując irracjonalną potrzebę zachowania go w nienaruszonym stanie.

Postanowiła, że posprząta w czwartek, w Nowy Rok. Wtedy będzie już po obu premierach *Magyck!*, dla VIP-ów i zwykłej publiczności. Będzie mogła się odprężyć i zrobić sobie kilka dni wolnego. Zacznie od spędzenia czwartkowego popołudnia na chowaniu do pudeł ubrań, zabawek i plakatów syna.

Kiedy tylko podjęła tę decyzję, napięcie niemal ustało. Oklapła, bezwładna i zmęczona, gotowa wrócić do łóżka.

Kiedy ruszyła w stronę drzwi, kątem oka zauważyła sztalugę i przystanęła. Danny lubił rysować, a sztalugę, wraz z pudełkiem kredek ołówkowych, flamastrów i farb, dostał w prezencie na dziewiąte urodziny. Na jej odwrocie znajdowała się tablica do pisania kredą. Zostawił ją pod ścianą w głębi pokoju, za łóżkiem, i tam właśnie stała, kiedy Tina ostatnio tutaj była. Ale teraz leżała przekrzywiona na stoliku do gier planszowych, tablicą do dołu. Na stoliku leżała wcześniej plansza do elektronicznej gry w okręty, tak jak Danny ją zostawił, ale upadająca sztaluga strąciła ją na podłogę.

Najwyraźniej to było źródło hałasu, który usłyszała Tina. Ale co mogło przewrócić sztalugę? Nie mogła sama upaść.

Odłożyła pistolet, okrążyła łóżko i postawiła sztalugę.

Potem pozbierała elementy gry w okręty i rozmieściła je na stoliku.

Podniosła rozrzucone kawałki kredy i gąbkę, po czym zwróciła się w stronę tablicy i zobaczyła dwa słowa nabażrane na jej czarnej powierzchni:

## NIE UMARŁ

Zmarszczyła czoło.

Była pewna, że na tablicy nie było żadnego napisu, gdy Danny wyjeżdżał na wycieczkę skautowską. Także kiedy ostatnio odwiedzała jego pokój, tablica była pusta.

Gdy dotknęła napisu, dotarło do niej, co to może oznaczać. Wypełnił ją chłód, niczym woda wsiąkająca w gąbkę. *Nie umarł*. To było wyparcie śmierci Danny'ego. Wściekłe odrzucenie potwornej prawdy. Wyzwanie rzuczone rzeczywistości.

Czy pod wpływem jednego z napadów smutku, opęta na czarną rozpaczą, przyszła do tego pokoju i nieświadomie napisała te słowa na tablicy Danny'ego?

Nie pamiętała, żeby to zrobiła. Jeżeli rzeczywiście zostawiła tę wiadomość, to musi mieć zaniki pamięci, chwilowe ataki amnezji, z których nie zdaje sobie sprawy. A może lunatkuje. Tak czy inaczej, nie potrafiła tego zaakceptować.

Dobry Boże, niemożliwe, żeby to napisała.

A skoro tak, to te słowa musiały tutaj być od początku. Danny zapewne napisał je przed śmiercią. Tylko że jego charakter pisma był schludny, jak wszystko, co robił, i nie przypominał tych bazgrołów. Mimo wszystko to na pewno on. Na pewno.

A co z oczywistym związkiem tych słów z wypadkiem, w którym zginął?

Przypadek. Danny oczywiście odnosił się do czegoś innego, a mroczna interpretacja, która teraz jej się nasuwała, to tylko skutek makabrycznego zbiegu okoliczności.

Nie chciała brać pod uwagę innych możliwości, ponieważ były zbyt przerażające.

Objęła się ramionami. Miała lodowate dłonie, które ziębiły ją nawet przez koszulę nocną.

Drżąc na całym ciele, dokładnie starła słowa z tablicy, zabrała pistolet i wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Była całkowicie rozbudzona, ale powinna się trochę przespać. Rano czekało ją mnóstwo obowiązków. Ważny dzień.

W kuchni wyciągnęła z szafki pod zlewozmywakiem butelkę Wild Turkey. To był ulubiony bourbon Michaela. Nalała sobie jedną czwartą szklanki. Chociaż rzadko pijała i zazwyczaj ograniczała się do kieliszka wina, a na mocne alkohole miała za słabą głowę, opróżniła szklankę dwoma haustami. Krzywiąc się pod wpływem gorzkiego trunku i zastanawiając się, jak Michael mógł się rozplywać nad jego gładkością, z wahaniem wlała do szklanki kolejną porcję, tym razem o połowę mniejszą. Szybko ją połknęła, jak dziecko zażywające lekarstwo, po czym schowała butelkę.

Wróciła do łóżka, otuliła się kołdrą, zamknęła oczy i starała się nie myśleć o tablicy. Ale jej obraz pojawił się pod jej powiekami. Nie potrafiła się go pozbyć, więc spróbowała go zmienić, w myślach zmazując słowa. Lecz wciąż na nowo pojawiały się te same litery: NIE UMARŁ.

Chociaż raz za razem je usuwała, uparcie powracały. Zakręciło jej się w głowie od bourbona i w końcu osunęła się w wyczekiwaną nieświadomość.

## Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- [swiatksiazki.pl](http://swiatksiazki.pl)
- [empik.com](http://empik.com)
- [bonito.pl](http://bonito.pl)
- [taniaksiazka.pl](http://taniaksiazka.pl)

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w **formie e-booków**.  
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarń i na stronę [wydawnictwoalbatros.com](http://wydawnictwoalbatros.com), gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).